

***„Wielkość człowieka mierzona jest bezinteresowną umiejętnością służenia ludziom i dobru wspólnemu.”***

(cytat z: List Pasterski Biskupa Radomskiego na temat troski. Radom, 15 września 2001 r.)

Wielkość człowieka można definiować na kilka sposobów, ale wszystkie łączą się w jeden wniosek: wielkość człowieka zależy od jego zasad, od wartości etycznych, praw uniwersalnych, które wyznaczają drogę życia. Wielkość podlega czynom – ile z siebie dajemy innym, nie spodziewając się z czysto altruistycznych porywów serca nic w zamian. Bezinteresowność, pomoc, miłość, dobro to cechy ludzkie, które zanikają w dzisiejszych czasach.

Dlaczego ludzie pomagają innym...?

Moim zdaniem, pierwszą przyczyną był bunt przeciw złu świata i nieodparta chęć jego poprawy. Istnieją różne typy pomocy: dobrym słowem, radą, trwaniem przy kimś, kto tego potrzebuje, wsparciem materialnym. Bezinteresowna pomoc każdego rodzaju wynika z miłości. Miłość zwracająca się w stronę drugiego człowieka potwierdza człowieczeństwo. Dzięki miłości dostrzega się w ludziach pierwiastki dobra, szczególnie u tych zdemoralizowanych, pogubionych na bezdrożach życia. Trzeba dokonać wielkiego wysiłku, by w strasznym człowieku dostrzec dobro.

Dziwi mnie, że wielu ludzi ocenia się po tym, ile mają dóbr materialnych, ile samochodów, jak monumentalne domy, jak wysoki status społeczny. Najważniejsze staje się pytanie ‘za ile’. Obecne czasy zabierają poczucie wolności. Człowiek hoduje w sobie egoizm, coraz bardziej rozczarowuje go wszechobecne kłamstwo, niesprawiedliwość. Pozostaje zatem samotność, depresja i brak chęci do robienia czegokolwiek. A więc kiedy coś komuś dajesz, dzielisz się, nie jesteś sam! Dzieląc się dobrym słowem, rozmawiasz z kimś, śmiesz się, jesteś weselszy. Dajesz komuś drożdżówkę, być może przez chwilę poczujesz dotyk drugiej osoby, zobaczysz oczy rozjaśnione wdzięcznością, serdeczne... Przez chwilę nie jesteś sam, nawiązuje się wewnętrzna nić porozumienia.

Na pewno każdy miał moment w życiu, gdy trzeba było się zatrzymać i powiedzieć: ‘Stop! Nie dam rady!’. Potem złe humory, przygnębienie. Ktoś jednak pomógł zważyć upadek. Może to szczerza rozmowa, może ktoś udzielił wsparcia. Może po prostu samemu zrozumiałeś, że trzeba się ratować, czytając książki, szukając artykułów w prasie, internecie, które mobilizują i pomagają podźwignąć się. I jest cudownie, bo znowu można wrócić do zajęć, pozbyć się natrętnych, pesymistycznych myśli. Jeżeli ktoś coś nam ofiarował, czemu my także nie mielibyśmy dawać dobra innym?

Dlaczego Matka Teresa, Jan Paweł II, ks. Jerzy Popiełuszko, Marek Kotański, s. Małgorzata Chmielewska, dr Ilona Rosiek-Konieczna zasłużyli na miano ‘wielkich ludzi’? Zdecydowali się żyć według uniwersalnych zasad, by nie unikać konfrontacji z drugim człowiekiem, otworzyć się... Buntowali się przeciw złu i niesprawiedliwości. Dla nich szczęściem była bezgraniczna służba dla ludzi potrzebujących. Tworzą galerię wybitnych, którzy ukochali ludzi, dając wzorzec, jak stać się radosnym człowiekiem, nie skupiając się wyłącznie na swoim małym światku.

Bardzo długo zastanawiałam się, na czym polega bezinteresowna pomoc? Co jest w niej tak ciekawego i magicznego zarazem, że niektórzy bez wahania swoje życie - które przecież każdy ma tylko jedno i chce je przeżyć jak najlepiej – ofiarowują na służbę innym? I dopiero rok temu wydumałam, o co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi.

Przedstawię to z katolickiego punktu widzenia. Początkowo pytałam siebie, skąd bierze się zło na świecie? Szatan z Bogiem toczą walkę o każdą duszę ludzką w ciągu jej ziemskiego życia. Jeśli mam podstępny wybór, wybieram zło. Zresztą prawie każdy tak postępuje. Więc jesteśmy ludźmi egoistycznymi, wykonując to, co prowadzi na moralne manowce, przekształca świat w niepożądane formy. Jeśli chodzi o XXI w... Żyjemy w świecie rozwiniętej techniki, która nie zawsze pomaga człowiekowi. Wielu skupia się na własnych sprawach, trywialnym małym 'ogródku'. Wyścig szczurów to zwykły bieg po kasę, karierę, stanowisko... Nie ma czasu na duchowość. Jak już, to refleksje są przelotne, a Bóg staje się tylko nieobecny kosmosem. Szukasz miłości, poznajesz kogoś, kto wydaje się być całym światem. Myślisz o połowie odnalezionego jabłka, bierzesz ślub. Chodzi ci o to, by mieć rodzinę. Potem się okazuje, że to jednak nie była ta część, że rodzina męczy. Tylko praca jest najważniejsza itd. Praca i kasa... Nie ukrywam, że współczesność sprzyja takiemu rytmowi życia.

Sami siebie zmuszamy do pędu po 'coś'. Rodzimy się, jako dzieci posiadamy naturalne odruchy pomocy, wrażliwości, jesteśmy prawdziwi. Z biegiem lat zmieniamy się w bezmyślne manekiny, dążące do zaspokojenia potrzeb. Uznajemy, że to normalne. Nie, to nie jest normalne! Świat, rozgrywające się gry polityczne, ekonomiczne, tak właśnie wpływają na człowieka, że pozbawiają go ludzkich odruchów – prowadzą do zubożenia na potrzeby innych. I nie chodzi tu o współczucie bezdomnym czy biednym, tylko niekiedy o najbliższych. W ten sposób sami dążymy do samozagłady.

Każdy wygląda tak jak chciał go stworzyć Bóg. Czy jesteś zdrowy fizycznie czy niepełnosprawny to nie ma znaczenia. Najważniejsza jest dla mnie świadomość, że ktoś mnie kocha niepojętą miłością. Dla mnie to jest szczęście. I teraz zmieniam się, by pomóc Bogu.

Czy Bóg potrzebuje pomocy? Myślę że tak. Za dużo jego dzieciaków zniewoliło zło. On sam nie przyjdzie do nich, ponieważ pozostawił człowiekowi wolną wolę. Bóg tylko daje sygnały, znaki, a od każdego zależy czy zaprosi Boga do siebie czy nie. To jest właśnie ta wolna wola...

Jeśli chodzi o pojedyncze smutki w stylu: choroba, kalectwo... szatan to zsyła za przyzwoleniem Boga, który ma w tym jakiś cel. Jak jesteś nieuleczalnie chory, możesz się nawrócić. Bóg ci pomaga wyjść z dna. Gdy wyzdrowiejesz, jesteś przyczyną radości innych; pomagasz im w chorobie, może zakładasz jakąś fundację, albo po prostu jesteś przy kimś, kto potrzebuje zrozumienia trudnej chwili.

Materia przemienie. Więc przetrwa DUCH. Czemu tak bardzo skupiamy się na niej? Młodość, piękno ciała... tak naprawdę najważniejsza jest tylko dusza. Dlaczego? Jest wieczna i nieśmiertelna.

Dopiero dzięki takiemu rozumieniu nauczyłam się patrzeć na świat i otaczających mnie ludzi. Chodzi o to, by dojrzeć u każdego piękno wewnętrzne, nie zewnętrzne. Tak jak Jezus mierzy piękno po sercu, nie po tym, ile masz pudru na twarzy i czy z nim ci ładnie, czy nie. Albo czy jesteś ogolony i lepiej tak wyglądasz, czy może masz już brodę po kolana. Piękno wewnętrzne to jest coś takiego, co widzisz w bliźnim. Tak jak dziedziczymy różne genetyczne cechy po naszych ziemskich rodzicach, tak mamy w sobie część Ojca niebios - dobro. Choć szczerze powiedziawszy trudno jest dostrzec w człowieku zniewolonym, z marginesu społecznego, totalnie zdegradowanym - Jezusa. Jest okropnie trudno, wiem po sobie ale... jeśli kochasz Jezusa, pokochasz także tego człowieka, tego Łazarza. I to jest miłość. A piękno duchowe nakazuje miłować wszystkich, pomagać. Owa prawda jest tak prosta, a jednocześnie tak trudna. Bóg cię kocha -> ty kochasz Jego, więc chcesz wypełniać to, czego nauczał: pomagać, żyć dla innych, nie dla siebie. Być cuDEM dla kogoś.

Ostatnio pewna osoba stwierdziła, że nie ma sensu w XXI wieku pomagać ludziom schorowanym, bezdomnym... Nic za to nie masz, żadnych korzyści materialnych. Wręcz przeciwnie. To TY potrzebujesz pieniędzy, by im pomóc. Szczerze powiedziawszy trochę się

zasmuciłam płytką myślą. Jakiej płytkości, może powiesz, skoro to wszystko prawda... A takiej, że tu nie chodzi o materialność! Wyobraź sobie! Nie ma bardziej wspaniałego podziękowania jak szczerzy uśmiech człowieka, który nie pamięta, co to znaczy 'uśmiechać się' albo łązy szczęścia, bo ktoś w końcu odzyskał swoją godność. Godność człowieka. To jest super zapłata! Bezcenna.

Gwarancją jest, że kończąc dzień, człowiek jest w stanie powiedzieć sobie: 'zrealizowałem się'. Chociaż to nie zawsze wychodzi tak, jakbyśmy chcieli. Cóż... Jesteśmy tylko ludźmi. Popełniamy błędy. Jak powiedział Edmund Burke: 'Wściekłość i szaleństwo mogą w pół godziny zniszczyć więcej, niż roztropność, namysł i przezorność potrafią zbudować w ciągu stu lat.' To ludzkie wpadać w złość. Ludzkie popełniać błędy.

Po ziemi chodzą różni ludzie. I nie każdy ma w sobie tyle siły, by porzucić nałóg, by poprawić się. Z pozoru silny fizycznie mężczyzna może być słabeuszem, a drobna kobieta - oazą spokoju i wytrzymałości psychicznej. Normalne jest, że ludzie upadają. Sama upadam... A co wtedy? Wszystko jest beznadziejne. Dopiero po jakimś czasie, jakoś odwracamy twarz powoli ku słońcu. Czasami pomagają nam w tym chęć walki, wewnętrzna siła. Innym razem ktoś wyciąga do nas pomocną dłoń... Więc czemu zawsze ludzie się krzywią na widok bezdomnych...bo brudni, bo cuchną, bo od dawna się nie myli, bo nie mają pieniędzy? Wiem, że wiele osób uważa, że 'zasłużyli' na upadek upodlenie. Wydaje się, że jest niegodnym, by tacy ludzie pojawiali się w jasnym słońcu i psuli nowoczesny świat, w którym nie ma dla takich ludzi miejsca. Nie ma okrutniejszego odrzucenia niż taki styl myślenia!

Skoro uważamy się za ludzi, dlaczego nie myślimy jak ludzie? Nie zachowujemy się jak ludzie? Po ludzku myślimy wtedy, gdy wczuwamy się w sytuację biednego człowieka.

Reakcja po ludzku w moim pojęciu oznacza po ludzku to po prostu pomoc. I nie chodzi mi wcale o dawanie pieniędzy. Moim zdaniem wystarczy zwykła kanapka. Można się nią podzielić. To już mały krok do być może wielkich czynów. A kiedy się dzielisz z tymi, którzy nie mogą nic ci podarować w zamian, możesz przeżyć owe etyczne katharsis, że masz serce. Właśnie to jest super! Dzięki takiemu gestowi potwierdza się że jesteś komuś potrzebny, że sprawiasz prawdziwą radość. I myślę, że takie rozumowanie, które jest potwierdzane przez wielkie czyny, które stały się dla mnie '11 przykazaniem dekalogu.'

Co jednak z tymi, którzy wciąż hołdują modelowi konsumpcyjnemu? Szczerze powiedziawszy, mam nadzieję że będą szczęśliwi. Może wydaje się im że są. No dobrze, każdy pojmuje szczęście na swój sposób. Skoro egoista i samotnik uważa się za szczęściarza... no to gratuluję. Ale raczej zamiast określenia 'człowiek' pasuje do niego 'manekin'.

Zastanawiam się, co byłoby gdyby nagle ludzie odkryli w sobie chęć służenia innym - czy świat by się zmienił na lepsze, skoro trwają: miłość, dobro, bezinteresowna pomoc jako bunt przeciw złu? Może warto spróbować...

Czy człowiek 'dotknięty' przez los widzi świat inaczej? Dla mnie nie ma to znaczenia. Wielu ludzi rodzi się bez kończyn, z wadami wzroku czy słuchu. Niektórzy nigdy nie będą wiedzieli co to znaczy biegać, jak to jest chodzić i czuć przyjemny chłód piasku, trawy w stopy. Jeszcze inni nigdy niczego nie dotkną rękoma, nie zobaczą żadnego zachodu słońca, zwykłego filmu, ani nie usłyszą dźwięków muzyki. Uważam, że bycie całkowicie zdrowym fizycznie jest błogosławieństwem, a jeśli człowiek zda sobie z tego sprawę, dopełnia je.

Gdy byłam młodsza, nie lubiłam wychodzić z domu, ani chodzić po mieście. Znajomi snuli się wieczorami po osiedlach, chodzili na spacer, relaksowali przed następnym dniem w szkole. Ja natomiast wolałam siedzieć w domu. Z jednej strony dom jak każdy inny. Z drugiej ochronny bunkier przed ludźmi. Odkąd pamiętam wielu ludzi zawsze odwracało wzrok za mną, dość nachalnie patrząc w jedną stronę - tam gdzie miało być przedramię, widzieli pustkę. Ciekawie być 'odrębnym' zjawiskiem człowieka, ponieważ można zaobserwować zachowania przeróżnych ludzi. Niektórzy śmieją się, inni współczują. Z tego

co zauważyłam istnieje grupa osób, które patrząc na mnie, mają (moim zdaniem) nieuzasadnioną litość w oczach. Jak każdego, denerwuje mnie to co widzę. Analogicznie moje odczucia odnoszę do ludzi takich jak ja: niepełnosprawnych. Widząc Nicka Vuijica lub Dustina Cartera, zapiera mi dech jak wspaniałymi są ludźmi. Nick nie ma ani nóg, ani rąk, mimo to dominuje na mojej liście postaw wzorcowych. Podobnie jak Dustin, wyposażony jedynie w kikuty kończyn, zdobywa medale w walkach zapaśniczych. Ciężko im żyć, ale są fenomenalnymi ludźmi. Wykonują rzeczy zadziwiające tłumy. Wiem, że ogrom ludzi chciało by być tak sprawnymi intelektualnie jak oni.

W moim mniemaniu nie potrzebne jest uczucie litości do takich osób, choć ono pierwszorzędnie kieruje ludźmi do pomocy innym. Ważniejsze jest zrozumienie, pomagające nawiązać szybszy kontakt z 'poszkodowanym przez los', niż litość, niepotrzebnie denerwująca i raniąca.

Podrosłam, zmieniałam poglądy. Choć niektórzy i tak patrzą na mnie trochę dziwnie i zapewne zawsze tak będzie, ale 'trudno' się mówi. I tak jest fajnie.

Jak zazwyczaj przebiega pierwsza rozmowa z niepełnosprawnym? Trzeba udawać, że wszystko w porządku, przejmować inicjatywę rozmów i dużo się śmiać, żeby rozmówca w końcu zobaczył, że wszyscy jesteśmy tacy sami – on cały, ja z ubytkiem. Chyba dlatego wielu ludzi z dysharmonią fizyczną wciąż się uśmiecha, choć jest im ciężko. By przekonać innych, że wszyscy są równi. Jest jeszcze jeden powód. W mojej opinii, osoby doświadczone przez los czy nawrócone z nałogów są chodzącymi cudami, ponieważ są uśmiechnięci. Rozumieją trudne sytuacje innych, wiedzą jak pomóc, a jeśli nie wiedzą, trwają i wspierają.

Mentorami prowadzącymi mnie na dobre ścieżki była rodzina i znajomi, ale także literatura, Bóg. Z książek i poezji można wysnuć wiele wartościowych, uniwersalnych treści, które w szybkim tempie życia zanikają. Z modlitwy, można dostać odpowiedzi na pytania, nieznane ludziom.

Odkąd pamiętam rodzina, przyjaciele swoją dobrocią uczyli, że ma sens zakładać maski na twarz, wiele narzekać, obrażać się, bo wygląda się tak, a nie inaczej. Teoria brzmi pięknie, w praktyce wychodzi różnie. Ale to co mam dziś dla siebie to niezwykle morze dobroci, spontanicznej pomocy na co dzień... Jak mogłabym nie oddawać jej, rozmnażać?

Janina Ochojska nie myśli o sobie. Skutki strasznej choroby zniekształciły jej ciało, los wsunął do rąk kule. I wszędzie jest tam, gdzie nędza ludzka w każdym wymiarze sięga bezdenne dna. Właśnie na tym polega służenie ludziom jako wspólnocie!